

OPERA • „Lukrecja” pod Wawelem

Pora na tenora

ZMARŁY PRZED 27 LATY Benjamin Britten to z pewnością najwybitniejszy brytyjski kompozytor XX wieku, pierwszy od czasów żyjącego w XVII stuleciu Henry'ego Purcella, który muzyce tego kraju zapewnił wysoką międzynarodową rangę. Zwłaszcza w dziedzinie opery, choć jego symfoniczne i oratoryjne dzieła – z monumentalnym „Wojennym requiem” na czele – również zyskały szeroką sławę na estradach świata.

Wystawienie w 1945 r. pierwszej opery Brittena – na morskiej tematyce opartego „Petersa Grimesa” – stało się sensacją na światową miarę. Pojawiło się to dzieło z czasem również na scenie Opery Bałtyckiej w Gdańsku (która przyniosła je z wielkim sukcesem na festiwal Warszawskiej Jesieni), a w ślad za tym mogła polska publiczność poznawać także inne sceniczne dzieła angielskiego twórcy jak „Albert Herring”, „Mały kominiarczyk” czy wywiedziona z tradycji japońskiego teatru no frapująca „Rzeka ptaka kulika” („Curler River”). Znaczna jednak część znakomitego dorobku Brittena w tej dziedzinie, obejmującego łącznie dwanaście pozycji, pozostaje poza naszym zasięgiem. Stąd też ważkim z pewnością i ciekawym artystycznym wydarzeniem stała się świeża krakowska premiera jednej z wczesnych oper tego twórcy noszącej tytuł „Gwałt na Lukrecji”, raz tylko jak dotychczas i to wiele już lat temu pokazanej w Polsce przez gościnnie występujący zespół Szkockiej Opery z Glasgow. Ważkim tym bardziej, że jest to w dorobku Opery Krakowskiej pierwsza pozycja, za którą przyjmuje odpowiedzialność znakomity nasz tenor Ryszard Karczykowski, który z początkiem bieżącego sezonu objął stanowisko artystycznego dyrektora tej placówki.

„Gwałt na Lukrecji” jest dziełem dość osobliwym. Najwięcej wątpliwości budzi tu z pewnością pełne zawilej symboliki libretto według sztuki Andre Obeya, na tle dziejów starożytnego Rzymu pozostającego w VI wieku p.n.e pod władzą Etrusków. Historia pijackiego zakładu rzymskich wódzów na temat wierności ich małżonek, brutalny gwałt etruskiego władcy na cnotliwej Lukrecji, akceptowany jednak w końcu psychicznie przez jego ofiarę, dokonującą następnie ekspiacji poprzez samobójstwo (mimo wybaczenia ze strony małżonki), a do tego jeszcze liczne wtręty o... odkupieniu wszystkich win przez mające dopiero się dokonać w dalekiej przyszłości cierpienie i mękę Chrystusa – wszystko to razem wydaje się nie bardzo

sensowne. Wiadomo jednak, że sam kompozytor miał w swym życiu osobistym trudne i skomplikowane, a nawet bolesne problemy, może więc treść „Lukrecji” być w jakimś sensie ich projekcją...

Od czysto muzycznej strony jest natomiast „Gwałt na Lukrecji” na pewno dziełem mistrzowskim, o ciekawie zarysowanych liniach melodii, ze świetnymi scenami zespołowymi (męski tercet w pierwszym akcie i kapitalny żeński kwartet w drugim) i finezyjnie potraktowaną partią kameralnej orkiestry. Zwracają też uwagę chóry komentujące akcję na wzór antycznej tragedii greckiej, tyle że pomyślane tutaj... jednoosobowo: pojedynczy głos żeński i podobnie męski.

Wszystkie te walory opery Brittena po trafili na krakowskiej scenie świetnie wykorzystać młodzi przeważnie wykonawcy oraz realizatorzy, którzy przy tym nad podziw zrećnie poradzi sobie z organicznymi wadami dzieła zawartymi w jego literackiej treści. Przedstawienie toczy się gładko, jest w nim wiele teatralności i czysto spektakularnych walorów, co jest zasługą utalentowanego reżysera Włodzimierza Nurkowskiego i scenografki Anny Sekuły. Młodzi wykonawcy – w znacznej części uczestnicy kursów wokalnych prowadzonych w różnych miejscach przez prof. Karczykowskiego – nie tylko bardzo dobrze na ogół śpiewali swoje niełatwe bynajmniej choć melodyjne partie, ale też aparycją świetnie dobrani zostali do odtwarzanych ról. Wartościowymi głosami wyróżniali się tu zwłaszcza: Alicja Węgorzewska-Whiskerd w roli tytułowej bohaterki, Katarzyna Oleś jako jej służąca Lucia, Mariusz Godlewski jako etruski książę Tarkwiniusz (postać zresztą historyczna) oraz Magdalena Barylak w partii żeńskiego Chóru (całością dyrygował z pełnym powodzeniem młody kapelmistrz Piotr Sułkowski).

Przygotowanie takiego spektaklu, niezależnie od jego tradycyjnego raczej kształtu i prostoty dalekiej od wielkich awangardyzmów warstwy muzycznej, wymagało z pewnością wiele usilnej pracy opartej na solidnym profesjonalizmie. Udało się to pięknie, co uważnych obserwatorów naszego życia operowego może nastrajać optymistycznie; krakowska premiera pokazuje bowiem, że chyba jednak mamy w Polsce zdolną i dobrze do zawodu przygotowaną śpiewaczą młodzież.